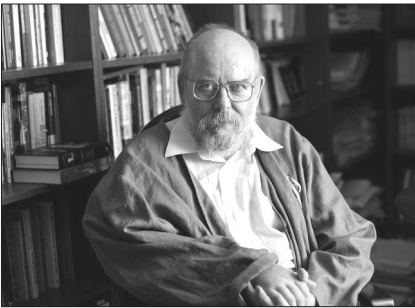


POŻEGNANIA

PROFESOR PAWEŁ PIOTR WIECZORKIEWICZ (1948–2009)



Źródło: Fotorzepa, aut. Rafał Guz

konać śmiertelnego wroga mimo to nie zdołał. Wydał ostatnie tchnienie w swym warszawskim mieszkaniu, wśród ulubionych książek. Teraz spoczywa na wojskowym cmentarzu powązkowskim, odznaczony przez Prezydenta RP na trzy tygodnie przed swą śmiercią wysokim orderem – Krzyżem Komandorskim OOP. Ostre przeziębienie nie pozwoliło mi towarzyszyć jego prochom w tej smutnej ceremonii Jego ostatniej drogi. Wielki historyk sam stał się już tylko historią, przeszedł na drugą stronę cienia.

Profesor Paweł Wieczorkiewicz nie był olsztynianinem. Urodzony, wychowany i wykształcony w Warszawie związał całe swe życie osobiste i naukowe ze stolicą. Jednak Olsztyn nie był mu obcy. Przyjeżdżał tu zawsze chętnie, gdy tylko zapraszaliśmy go do Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych najpierw WSP, a potem UWM. Wystąpił jako referent na dwóch kolejnych organizowanych przez nas konferencjach międzynarodowych na temat *Europa a Rosja*. Opowiadał barwnie o prowadzonych badaniach i swym piarstwie podczas promocji jednej ze swych ostatnich książek. Brał udział w dyskusji redakcyjnej rocznika *Echa Przeszłości* na temat stalinizmu i wystąpił z bardzo dla nas pochlebnią oceną pięciu tomów tego czasopisma. Służył swym piórem jako autor interesujących przyczynków naukowych w księgach jubileuszowych profesorów Instytutu. Był lubiany przez studentów, którzy wtedy cieszyli się z otrzymywanej możliwości osobistego poznania jednego

z wiodących polskich historyków. Ba, nosił się poważnie z zamiarem podjęcia pracy w Olsztynie. W 2001 r. uczestniczyłem jako ówczesny dyrektor Instytutu w jego rozmowach na ten temat z JM Rektorem UWM prof. Ryszardem Góreckim i prorektorem prof. Gabrielem Fordońskim. Opuszczenie Warszawy, gdzie miał liczne obowiązki, okazało się jednak nie tak proste i mimo korzystnych zaproponowanych mu przez nasz Uniwersytet warunków, sprawa na długo utknęła, ale negocjacji nie przerywał właściwie do ostatniego momentu, prowadząc je ostatnio już z dziekanem Wydziału Humanistycznego prof. Norbertem Kasparkiem. W rozmowach telefonicznych i podczas moich z nim spotkań w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku, gdzie obok UW też pracował, wciąż możliwość swego zatrudnienia w Olsztynie uznawał za aktualną. Przerwała ostatecznie te zamiary dopiero okrutna i tak przedwczesna śmierć. Pozostawił tutaj, w Olsztynie, liczne grono przyjaciół i co tu ukrywać – wielbicieli jego talentu. Dotyczyło to w szczególności całej grupy młodych doktorów Instytutu, którzy liczyli na jego życzliwe recenzyjne wsparcie w toku planowanych kolokwium habilitacyjnych. Będąc głęboko zakotwiczony w sercach i wdzięcznej pamięci całej czytającej publiczności w Polsce, dla nas pozostanie w jakimś stopniu także olsztynianinem.

Profesor Wieczorkiewicz urodził się w Warszawie 2 lipca 1948 r. w rodzinie znanego profesora Uniwersytetu Warszawskiego Bronisława Wieczorkiewicza (1904–1974) – językoznawcy i varsavianisty, autora m.in. poczytnej książki *Gwary warszawskie dawniej i dziś* (1966). W 1971 r. ukończył prestiżowe Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja, studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim, tam też podjął pracę w Instytucie Historycznym UW, z którym będzie związany już przez całe życie, przez pewien czas nawet jako jego wicedyrektor. W 1976 r. obronił pracę doktorską pisaną pod kierunkiem znakomitego historyka dziejów Rosji i historii powszechnej prof. Ludwika Bazylowa. W 1994 r. uzyskał na UW stopień naukowy doktora habilitowanego, by wreszcie w 2003 r. otrzymać tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. Był znakomitym, lubianym przez studentów wykładowcą tego Uniwersytetu. Swym zamiłowaniem zaraził syna Juliana, który też studiuje historię, a przebywa aktualnie na stypendium naukowym we Francji.

Od młodych lat czynny publicystycznie jako popularyzator i badacz historii Profesor Wieczorkiewicz współpracował z czasopismami „Morze”, „Nautologia”, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, „Nowa Technika Wojskowa”. Pasjonowały go szczególnie dzieje wojskowości, zwłaszcza zaś marynarski wojennej. Był autorem *Bitwy o Atlantyck* (1984, wspólnie z Jerzym Pertkiem) oraz dwutomowej *Historii wojen morskich* (1995). Mniej znany szerszemu gronu jest fakt, iż pod pseudonimem Piotr Oborski opublikował dwa popularne zarysy *Po morzach i oceanach* (1974, 1982) oraz *Tajemnice podmorskiego świata* (1976). Dziejów ojczystych dotyczyły takie publikacje książkowe, jak: *Ostatnie lata Polski Niepodległej*, *Kampania 1939 roku*, *Polska. Dzieje polityczne ostatnich dwustu lat* i wreszcie najnowsza z nich, najbardziej istotna

Historia polityczna Polski 1935–1945 (2005). Należał do grona najlepszych znawców dwudziestowiecznej historii Polski. Nie będzie wszakże zbyt śmiałym twierdzenie, iż przede wszystkim był – podobnie jak i jego mistrz prof. Bazyłow – wszechstronnym znawcą dziejów Rosji oraz wybitnym sowietologiem. Tej właśnie dziedziny dotyczyły książki, dzięki którym przeszedł na trwałe do historiografii: *Stalin i generalicja sowiecka* (1983), *Sprawa Tuchaczewskiego* (1994) i najobszerniejsza *Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej w latach 1937–1939* (2001), w której z drobiazgową dokładnością odtworzył tragiczne losy ofiar czystek i wielkiego terronu lat trzydziestych w ZSRR, udzielając dużo uwagi także zamordowanym wtedy Polakom. Podsumowaniem tych zainteresowań stała się dopisana przez niego do IV uzupełnionego i poprawionego wydania klasycznej *Historii Rosji* Ludwika Bazyłowa (2005) część dotycząca lat 1917–1991, czyli dziejów ZSRR.

Kilkakrotnie dawałem już wyraz swemu ubolewaniu, iż cechujący w ostatnich stuleciach Polaków zachwyty nad wszystkim, co stworzyli obcy, co powstało, a także było napisane lub wydane za granicą, powoduje, iż książki ojczystych autorów ukazują się w małych nakładach, pozostając mniej znane szerszemu gronu czytelników, zaś w wielkich kolorowych nakładach ukazują się tłumaczenia autorów zagranicznych. To za nimi uganiają się oficyny wydawnicze, je propagują najszerzej i najgłośniejsze media. Dotyczy to także historii Rosji i ZSRR, a w konsekwencji także cennych, pisanych pięknym językiem książek Wieczorkiewicza. W pełni podzielam myśl wypowiedzianą niedawno na łamach „Dziennika” przez prof. Jerzego Eislera we wspomnieniu poświęconym Wieczorkiewiczowi, że dorobek tego właśnie historyka pod względem wszechstronności prowadzonych badań oraz oryginalności i trafności formułowanych tez może być śmiało porównywany z szeroko spopularyzowanymi w Polsce takimi dziejopisami zachodnimi jak Richard Pipes, Norman Davies czy też Robert Conquist.

Ta część dorobku Wieczorkiewicza jest najmniej kwestionowana, najdłużej ostatnie się w późniejszych oglądach stanu badań jako nie tracąca swej aktualności. Inaczej jednak przedstawia się kwestia, gdy chodzi o jego piarstwo, w szczególności publicystyczne, ale także książkowe dotyczące II wojny światowej, a w odniesieniu do dziejów Polski także lat bezpośrednio powojennych. Zawierają one tezy wprost prowokujące ostry sprzeciw i to nie tylko historyków, jak np. szeroko przezeń nie tyle nawet uzasadniana, co nagłaśniana teza o lepszym rzekomo alternatywnym rozwiązaniu dla Polski w 1939 r. – wspólnej z Hitlerem napaści na Moskwę i ZSRR, czy też bezkompromisowa ocena nieodpowiedzialności przywódców Powstania Warszawskiego. Pewną kwintesencją jego kontrowersyjnych poglądów z zakresu publicystyki historycznej jest opublikowany już po jego śmierci w „Rzeczpospolitej”, a zaczerpnięty z ineditów wywiad pt. *Napiszmy historię Polski od nowa! Zaczął go od znamiennego i zapewne prawdziwego wyznania, że historia ta przyzwoicie właściwie nie została jeszcze napisana: „Jest w niej nadal wiele niewyjaśnionych zagadek i tajemnic. Wiele poglądów i teorii, w które wszy-*

scy głęboko wierzymy, nie ma nic wspólnego z prawdą. W dużej mierze jest to wina polskich historyków, o których – mówię to z bólem – mam bardzo złe zdanie”. Z takim ogólnym twierdzeniem można się jeszcze, choć też nie bez zastrzeżeń zgodzić. Ale już gorzej z konkretnymi, które przytoczył na rzecz swej racji. Dotyczą one trzech kwestii: oceny środowiska historyków polskich jako „grupy skostniałej intelektualnie”, zakresu inwigilacji przez policję polityczną podziemia pochodzenia zarówno AK-owskiego z czasów wojny, jak i solidarnościowego z czasów stanu wojennego (w 80 proc.), oceny jakoby agenturalnej roli generałów Sikorskiego i Andersa, przy czym ten drugi zdaniem Pawła Wieczorkiewicza „w ogóle mało nadaje się na bohatera narodowego. W 1941 r. na Łubiance mówił NKWD wszystko, co chciała słyszeć”. Rzecz jasna, można w tych jego tezach dopatrywać się geniuszu, jako iż w każdym szaleństwie jest tego geniuszu załążek. Warto też przypominać, że nauka rozwija się drogą dyskusji, polemik, konfrontacji opinii i stanowisk, ale nie można jednak nie dostrzegać, że takie poglądy znajdowały owszem także zwolenników, ale jeszcze więcej budziły sprzeciwów, wywołując często niestety bardzo niesprawiedliwą, jednoznacznie negatywną ocenę jego postawy.

Paweł Wieczorkiewicz często i chętnie wypowiadał się w radiu i telewizji, zyskując tym dużą popularność, jaką tylko media – bo przecież nie książki – mogą zapewnić człowiekowi nauki. W pamięci widzów pozostanie na długo tak często oglądana w telewizyjnym okienku jego charakterystyczna, zamysłona, z ciepłym, przyjaznym spojrzeniem twarz mędrca z patriarchalną brodą, która wielu wprowadzała w błąd co do jego wieku. Ujawniał w tych pogadankach swą wielką erudycję, a w dialogach i celnych replikach wspinała pamięć, gdy dotyczyło to charakterystyki opisywanych postaci i różnych szczegółów, w tym także anegdotycznych.

Nie był przy tym w najmniejszym stopniu uczonym gabinetowym. Nie stronił od polityki, choć miał o niej wyrobione zdanie. Nie unikał otwartego demonstrowania swego zdania, manifestując w pierwszej połowie swego życia poglądy zdecydowanie lewicowe i marksistowskie, natomiast w ostatnich latach przechylał się coraz wyraźniej ku prawicy i to nawet ekstremalnej. Swojego negatywnego stosunku do dziedzictwa PRL nie przenosił wszakże wprost na ludzi, nie zrywał mimo ewolucji światopoglądu politycznego zażyłych stosunków z przyjaciółmi także o odmiennych przekonaniach politycznych. Był człowiekiem niezmiernie prawym, wiernym sobie, co znalazło wyraz także w wierności wyznawanemu od najmłodszych lat ateizmowi. Pogrzeb zgodnie z jego życzeniem był laicki, ciało zostało poddane kremacji.

Byliśmy, Pawle, różni, pod wieloma względami nawet bardzo różni, ale łączyło nas przemożne zainteresowanie dziejami Rosji, dziejami jej polityki i kultury. Będzie mi teraz Ciebie bardzo brakowało, będzie brakować Twego wsparcia, wymiany poglądów, czasem Twego sceptycyzmu wobec mojego postrzegania wielu spraw przeszłości, co kazało w każdym wypadku kwestię

przemysleć, szukać nowych dowodów na słuszność mych racji tam, gdzie udawało się je obronić lub trzeba było z nich zrezygnować, gdy nie wytrzymały konfrontacji z Twoją argumentacją. Twoja przedwczesna śmierć zubożyła mój świat, a sądzę, że nie tylko mój.

Żegnaj, drogi, mądry Przyjacielu!

Jan Sobczak
(Olsztyn)

WSPOMNIENIE O PROFESORZE TADEUSZU FILIPKOWSKIM (1933–2009)



Trudno pisać o kimś, kto jeszcze tak niedawno był między nami, a teraz odszedł już na zawsze. Tym bardziej że był dla nas nie tylko ulubionym Szeffem i Profesorem, ale kimś więcej, ponieważ – jesteśmy o tym przekonani – darzył nas swoją przyjaźnią.

Tadeusz Filipkowski urodził się 16 stycznia 1933 r. we wsi Grzymki, w pow. łomżyńskim. Z powodu agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. zmuszony był rozpocząć edukację w szkole białoruskiej, a podczas okupacji niemieckiej uczył się na tajnych kompletach. Po wojnie był uczniem szkoły powszechnej – najpierw w Romanach, a następnie w Jedwabnem. W latach 1948–1952 uczęszczał do liceum ogólnokształcącego w Piszcu. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w 1952 r. rozpoczął studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Jednocześnie w latach 1954–1956 był zatrudniony na Politechnice Gdańskiej. Po ukończeniu studiów w 1956 r. otrzymał nakaz pracy i skierowanie do Olsztyna.

Ze stolicą Warmii Profesor Filipkowski związał się już na zawsze. Tu zawarł związek małżeński (żona Helena), a w 1963 r. urodził się jego syn Krzysztof. Przez kilkanaście lat (1956–1969) pracował jako nauczyciel szkolny. W 1964 r. otrzymał posesję w Okręgowym Ośrodku Metodycznym. Wkrótce też nawiązał współpracę z Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, by od 1977 r. podjąć tam pracę na pełnym etacie. W 1969 r.